



Cezary Krysztopa

Nagrodę przyjmę, ale z obrzydzeniem

— Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm – oświadczyła młoda aktorka Joanna Szczepkowska 28 października 1989 w Dzienniku Telewizyjnym, telewizji świeżo i dość nieprzekonująco przemalowanej na niereżimową. Sam komunizm zapewne wzruszyłby się jej naiwnością, gdyby nie był właśnie zajęty budową za fasadą postkomunistycznej III RP fundamentów swojego nowego „kapitalistycznego” dolce vita. Zamiast komunizmu w Joannę Szczepkowską wpatrywał się piętnastoletni Czarus, który okrutnie się w niej wtedy podkochał.

Podpatrywałem Joannę Szczepkowską w różnych produkcjach, czy to w kilkakrotnie powtarzanym serialu „Dom”, w spektaklach Teatru Telewizji czy „Kronikach wypadków miłosnych”, nie dlatego żebym był jakimś szczególnym koneserem kina (choć w latach osiemdziesiątych specjalnego wyboru nie było, to do dziś jestem raczej odbiorcą kina prostego i widowiskowego), robiłem to jednak z przyjemnością, również ze względu na panią Joannę. Szczególnie w tym zakresie przypadły mi do gustu „Kroniki” Wajdy. Kto oglądał, zapewne wie, o czym piszę.

W latach dziewięćdziesiątych i później kariera Joanny Szczepkowskiej na scenach i przed kamerami rozwijała się bujnie. W czasach kiedy chyba wszyscy czytali „Wyborczą”, a przynajmniej mnie tak się wtedy wydawało, czytywałem nawet jej felietony w Wysokich Obcasach. Później, z racji pewnego zbrzydzenia inżynierią społeczną michnikowych

mediów, pożeglowałem w inne rejony. Nie widziałem natomiast ani niczego zdrożnego w tym, że Joanna Szczepkowska pożeglowała, ani w tym, że później dość beładnie halsowała, jakby coraz bardziej zagubiona na światopoglądowych, a może politycznych czy towarzyskich oceanach. Nie moja sprawa, ma prawo do swoich poglądów, jak również do ich zmiany, ja sam zapewne ciężko bym się pokłócił z sobą samym sprzed kilku lat. Nawet kiedy mignęła mi gdzieś na ekranach w kontekście jakiejś trzysta osiemdziesiątej szóstej demonstracji w „obronie demokracji”, pomyślałem sobie, no cóż, demokracja jest, to z niej korzysta.

Aż w końcu obejrzałem sobie gałę wręczenia nagród Festiwalu Dwa Teatry organizowaną przez Telewizję Publiczną, podczas której pani Joanna Szczepkowska była gorąco fetowana oraz przyjęła nagrodę za monodram „Goła Baba” w Teatrze Telewizji. Przemowę zaczęła od złośliwości, odpowiadając na jakąś neutralną uwagę o tym, że „jest jaśniej”. – Bardzo różnie widzimy kolory; na „z przyjemnością posłuchamy” – Na pewno? Albo o tym, że „tłum czarnych parasoli wymyśliła dwadzieścia lat temu”. Potem zaś, nieco się zacinając, zapewne przejęta własną odwagą, wygłosiła wierszyk: „Żadne nagrody nie naprawią szkody, jakie nam funduje rząd, co państwo psuje”. Gawiedź na sali zachwycona.

W tłumaczeniu na język polski: „Nagrodę przyjmę, ale z obrzydzeniem”. I nie wiem jak Państwu, ale mnie się rzeczywiście zrobiło niedobrze.